

Remigiusz Sobański

Prawnicy wobec prawa : (o konsekwentnej i kreatywnej roli prawników)

Palestra 51/11-12(587-588), 11-17

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PRAWNICY WOBEC PRAWA (O KONSEKUTYWNEJ I KREATYWNEJ ROLI PRAWNIKÓW)¹

I. Za motto swej konferencji wziętem² utrwaloną w Digestach opinię Pomponiusza, prawnika ze szkoły Sabinianów: „*Constare non potest ius, nisi sit aliquis iuris peritus, per quem possit cottidie in melius produci*”³. Czynić prawo lepszym! Jestem jak najdalej od postulatu wzmożonej czy przyspieszonej działalności ustawodawczej. Wręcz przeciwnie. I to nie tylko ze względu na bieżące doświadczenie pocuczające, że jakże często gorsze ustawy wypierają lepsze, a obwieszczane pomysły napawają strachem. Także nie tylko dlatego, że za tak obfitą i szybką twórczością legislacyjną trudno nadążyć nie tylko podmiotom dotkniętym ustawą, lecz także prawnikom. Przede wszystkim dlatego, że jakość prawa (tu i teraz obowiązującego) jest zazwyczaj odwrotnie proporcjonalna do ilości.

Czynić prawo lepszym – raczej nie przez intensywniejsze czy przyspieszane obrogacje, derogacje czy subrogacje (jeśli już to abrogacje). Także nie przez eksperymenty (prawo odgrywa już zbyt poważną rolę, byśmy mogli naśladować prawników średniowiecznych miast północnych Włoch, których ustawy obowiązywały – jak powiadano – od tercji do nony). Chrześcijanie od początków uświadamiali sobie, że winni troszczyć się o to, by prawo osiągnęło swój sens. Ta świadomość wynikała z przekonania, że prawo jest darem, zadany im jako jedno z urządzeń zadanego im świata. Wymownym świadectwem tej świadomości są mozaiki, jak ta w absydzie południowej wnęki kościoła św. Konstancji w Rzymie: „*Dominus dat legem*”. Fakt, że to Bóg daje prawo, ani w Starym, ani w Nowym Testamencie nie czynił ludzi biernymi odbiorcami prawa, przeciwnie, dar prawa zobowiązywał... „Ja, Pan, daję wam prawo na znak przymierza, a wy będziecie...”⁴.

Czynić prawo lepszym to troska o prawo w prawie. Zdaję sobie sprawę, że nazwa prawo jest w takiej wypowiedzi wieloznaczna. Bo termin prawo jest wielo-

¹ Wykład wygłoszony podczas Ogólnopolskiej Pielgrzymki Prawników Polskich 7 października 2006 r. na Jasnej Górze.

² Nie po raz pierwszy. Zob. R. Sobański, *Uwagi o etyce zawodów prawniczych*, „Palestra” 2003, Nr 7–8 (547–548), s. 45.

³ D.1,2,2,13: „Nie może ostać się prawo, jeśli nie ma jakiegoś biegłego w prawie, który by codziennie wyprowadzał je na lepsze”.

⁴ Por. *Pwt* 6.

znaczny. Próby jego doprecyzowania i zdefiniowania dają efekt cząstkowy, roboczy, na użytek jednego wykładu czy podręcznika, ale nad każdą żywą dyskusją prawniczą, polityczną czy etyczną ciąży wieloznaczność nazwy prawo. Jest tak dlatego, że mimo włączania prawa w taką czy inną definicję pozostaje ono ideałem, powiedziałbym: wartością cenioną tak wysoko, że lokowaną w sferze ideałów. Jest to jednak ideał realizowany, względnie oczekujący realizacji, o czym świadczą takie zwroty, jak „mam prawo”, „tworzymy prawo”, „stosujemy prawo”...

II. Przywykliśmy do tego, że prawo tworzy władza (w demokracji wyodrębniony pion tej władzy, władza ustawodawcza), a prawnicy zajmują się produktem wytworzonym przez tę władzę. W tej optyce prawem jest to, co władza nazwie prawem: kto ma władzę, decyduje o tym, co jest prawem. Tak postrzegane prawo to twór polityczny: istnieje tylko prawo silniejszego – teza wykładana przez wielu filozofów od sofistów do Nietzschego, znajdująca odbicie w podręcznikach teorii państwa i prawa sprzed 1989 r.: Prawo to narzędzie w rękach klasy dzierżącej władzę (dysponującej środkami produkcji) służące kształtowaniu stosunków społecznych odpowiednio do życzeń tej klasy. W dzisiejszym języku politycznym zadomowił się zwrot: oprzyrządowanie prawne... Prawo mieszka tam, gdzie mieszka władza!

Obok tego nurtu (nazwijmy go – z pewnym uproszczeniem – pozytywistycznym) przewija się przez historię filozofii i myśli prawnej inny, jusnaturalistyczny, który nie tylko słuszność prawa, ale w ogóle to, czy jakieś regulacje zasługują na miano prawa, uzależnia od spełnienia przez prawo kryteriów, zwłaszcza kryteriów etycznych, i – w konsekwencji – nie waha się nazwać nieraz bezprawiem produktów wypuszczanych na rynek pod nazwą „prawo”.

Nurt jusnaturalistyczny nie przeczy jednak, że prawo to produkt władzy, domaga się tylko, by prawo stanowione harmonizowało z prawem naturalnym. Atoli odwołanie się do prawa naturalnego może być dokonane przez władzę, co ma wtedy charakter autorytatywnej, władczej interpretacji prawa naturalnego. Werbalne uznanie prawa naturalnego (ściślej: posługiwanie się zwrotem „prawo naturalne”) wcale nie przeszkadza stosowaniu pozytywistycznej metodologii, wedle której zasadę „*nullum ius sine lege*” rozumiano nie w sensie, że *ius* winno znaleźć w *lex* ujęcie, promocję i ochronę, lecz jako pogląd dopatrujący się w *lex* źródła *iuris*. Co więcej, władza prawodawcza odwołująca się do prawa naturalnego powołuje się na nie dla autorytatywnego uzasadnienia słuszności stanowionego przez siebie prawa, a nieraz zgoła dla postawienia go ponad wszelką dyskusję. Władza czuje się wtedy uprawniona do ferowania ocen etycznych, wykazuje skłonność do kreowania się na instancję czy zgoła wyrocznię etyczną (a w przypadkach patologicznych stylizuje się na wzorzec etyczny).

Tak więc odpowiedź na pytanie, czy prawo to twór woli politycznej, czy też odbicie „idei” prawa, nie zależy od stanowiska zajętego w trwającym ponad 2000 lat sporze między pozytywistami i jusnaturalistami. Jak ten spór, tak i ta kwestia jest nie do rozstrzygnięcia. Stanowiska skrajne, stawiające problem alternatywnie, są

równie utopijne jak groźne. Zazębianie się prawa i polityki, bliskie sąsiedztwo myśli politycznej i prawnej, jest nieuniknione, chodzi natomiast o to, by w tym splocie nie zaduszono „idei” prawa (ani by ta idea nie została zideologizowana).

Nie widać przeto na razie – mimo natężających się procesów globalizacyjnych – odwrotu od stanowienia prawa przez władzę, a tym samym od następczej roli prawników interpretujących, stosujących i wykładających to stanowione prawo. Podręczniki i komentarzeapełniające biblioteki i używane przez studentów oraz praktyków mają za przedmiot ustanowione, ogłoszone i obowiązujące prawo, a od prawników oczekuje się biegłości właśnie w tym prawie: prawnik zna się na ustawach.

III. A jednak chciałbym wyrazić wątpliwości co do takiej redukcji roli prawników. Winna ona być nie tylko konsekwentna, tocząca się tropem wyznaczonym przez prawodawcę, lecz kreatywna, realnie wpływająca na kształt prawa. Prawniki to znawcy prawa, nie tylko ustaw. Jeśli prawnicy będą interesować się wyłącznie ustawami, prawo skarłeję do ustaw, a prawoznawcy spłycą się do ustawoznawców. Szkoda stąd ogromna. Najpierw społeczna, bo takie prawo to nic innego jak ogłoszona wola silniejszego. Szkoda także dla samych prawników, bo jeden z trzech klasycznych zawodów zajmuje się wtedy czymś przypadkowym, zależnym od kaprysu władcy czy układu sił politycznych. W samo sedno trafił niemiecki prokurator Julius v. Kirchmann, gdy w swym wykładzie wygłoszonym w 1847 r. w Berlinie na zebraniu Stowarzyszenia Prawniczego (Juristische Gesellschaft) stwierdził, że trzy korygujące słowa prawodawcy przekształcają całe biblioteki w makaturę. A wszystko wzięło się stąd – zauważył w ponad wiek później A. Kaufmann⁵ – że zanikło zainteresowanie prawników filozofią – czyli „ideą prawa”. W Polsce, po 1989 r., mówiono o „powrocie filozofii prawa”⁶. Być może nie pozostał ten postulat bez echa, ale przecież studia prawnicze są naszpikowane mnóstwem szczegółowych, bardzo specjalistycznych i nader potrzebnych przedmiotów nastawionych bardziej na informację niż na formację prawniczą – a jeśli nawet ma się na oku formację, to chodzi o sprawność radzenia sobie z materią ustawową.

Nader to ważne, zwłaszcza wobec dynamicznego rozwoju prawa spowodowanego intensyfikacją stosunków społecznych i gospodarczych, a przyspieszanego przez procesy unifikacyjne i globalizacyjne. Nasuwa mi się tu analogia z czasami imperium rzymskiego, kiedy wzrost terytorialny, zwłaszcza zaś potrzeby obrotu towarowego, zmusiły Rzymian do skonsolidowania starego *ius civile* z nowym *ius gentium*. Wtedy to prawo rzymskie dostało się pod wpływ filozofii greckiej. U Greków kwitła filozofia prawa, która jednak nie wywarła wpływu na ich prawo, nato-

⁵ A. Kaufmann, *Beiträge zur juristischen Hermeneutik*, München 1984, 119 ns.

⁶ Por. *Filozofia prawa a tworzenie i stosowanie prawa. Materiały Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej 11–12 czerwca 1991 r. w Katowicach*, red. B. Czech, Katowice, 1992.

miast Rzymianie potrafili wyluskać z poglądów filozofów to, co wydawało się im przydatne, i przełożyć to w praktykę. Dzięki wykorzystaniu filozofii powstała nauka prawa, a Rzymianie „wynaleźli prawników” – kreatywnych, „opiniotwórczych”. Ci prawnicy nie tylko pisali o prawie, w okresie klasycznym ich opinie stały się jednym ze źródeł prawa. Klasyczne rzymskie prawo prywatne, właśnie to, które wywarło największy wpływ na kulturę prawną Europy, to przede wszystkim dzieło uczonych. Ich teksty zaliczano do pisanych źródeł prawa (*ius scriptum*), a nauka prawa była nastawiona nie na opis i wykładnię tekstów prawnych, lecz na kształtowanie i rozwój prawa, chociażby przez wnioski podkładane zgromadzeniom ludowym (*leges rogatae*), koncepcję formuł czy odpowiedzi na kwestie prawne.

Bardzo wymownym świadectwem znaczenia i roli prawników jest fakt, że kompilacja tekstów prawników rzymskich tworzy najobszerniejszą część kodyfikacji sporządzonej ok. 530 roku na polecenie cesarza Justyniana. Ten zbiór fragmentów (*Digesta seu Pandectae*) z pism prawników miał moc wiążącą nie słabszą niż *Codex* i *Novellae* samego Justyniana. I właśnie ten zbiór odegrał nader ważną rolę w procesie formowania się politycznego i prawnego kształtu Europy, do niego odwoływała się europejska myśl prawna. Jak wiadomo, zbiór ten powstał w Bizancjum, obowiązywał jedynie na Wschodzie, na Zachodzie poszedł na kilka wieków w zapomnienie. Odkryto go – pozwolę sobie przypomnieć – ok. 1070 r. w Pizie. Stało się to w wyniku poszukiwań wymuszonych koniecznością dostosowania prawa do burzliwego rozwoju gospodarczego i ożywającego się handlu, ale także spowodowanych chęcią zdobycia argumentów w sporze o inwestyturę. Wykorzystano wtedy doświadczenie Rzymian z czasów, gdy oni dostosowywali swe prawo do wymogów obrotu, ale też dostrzeżono w tym zbiorze kopalnię argumentów w sporze o władzę w Europie, jako że kodyfikacja Justyniańska odzwierciedlała prawo Rzymian czasów imperialnych. Wymowna jest zbieżność czasowa wydarzeń: w pięć lat po odkryciu kompilacji Justyniańskiej Grzegorz VII spisuje swój *Dictatus Papae*, w którym wysuwa roszczenia na skalę ani przedtem, ani potem niespotykaną: tylko jemu przysługuje prawo stanowienia prawa odpowiednio do potrzeb czasu. Papież postrzega prawo jako narzędzie panowania, ale rezerwując sobie stanowienie prawa, szuka argumentów w prawie. Zaczyna się ożywiać władza prawodawcza w Europie, ale zarazem wchodzi w życie i nabiera mocy obowiązującej prawo antyczne – staje się ono prawem Europy nie wskutek decyzji władzy, lecz dzięki działalności prawników: nie *ratione imperii*, lecz *imperio rationis*.

Nie władcom, lecz prawnikom zawdzięczamy czasy największego w dziejach Europy rozkwitu prawa – wiek XII nazywa się z perspektywy historycznej „wiekiem prawa”, a dla wspomnienia naszych wyobrażeń o tamtych czasach odwołam się do Odofreda, doktora bolońskiego uniwersytetu, który odnotował wówczas, iż kształci się tam 10 tys. studentów. Wspomnijmy bogatą twórczość piśmienniczą, owe glosy, sumy, konkordancje, repetycje, brokardy... Przywołujmy metodę pracy, z sal uniwersyteckich przeniesioną do sądowych: zdefiniowanie problemu, opis sprawy, argumentacja, konkluzja – rozprawę sądową wzorowano na dyspucie

uniwersyteckiej. Intelktualizm to cecha ówczesnej kultury prawnej, wyrosłej z zaufania do rozumu, do jego zdolności porządkujących (*rationis est ordinare*) i do ustaleń za jego pomocą dokonanych. Chyba nie było w dziejach Europy drugiego takiego okresu, w którym elity intelektualne wywierałyby tak głęboki i bezpośredni wpływ na społeczeństwo i na rządy. O wadze opinii prawników i o ich autorytecie świadczy też fakt, że Fryderyk II założył w Neapolu swój uniwersytet (pierwszy uniwersytet „państwowy”), by mieć prawników spolegliwych.

Opinie uczonych cieszyły się taką powagą, że stawiano je ponad tekst justyniański: „*quidquid non agnoscit glossa, nec agnoscit curia*”. Oczywiście, to nie było tak, by obowiązywało jedynie prawo uczonych – ono istniało obok prawa władców i prawa sędziów, każde z nich miało swe „plusy i minusy”. Przypominam owe czasy dla podbudowania swej zachęty do kreatywnej roli prawników.

IV. Jest rzeczą znamionną, że osłabienie kreatywności nauk prawnych w czasach nowożytnych szło w parze ze zmianą pojmowania nauki, uprawianej w czasach nowożytnych już nie z ciekawości poznania (*desiderium sciendi*), lecz z chęci panowania: *ipsa scientia potestas est* (F. Bacon). Inaczej niż w średniowieczu badania naukowe mają odtąd zmierzać nie tyle do zrozumienia prawdy w celu zdobycia mądrości pozwalającej czynić dobro, ile do poznania tego, co jest zmysłowo uchwytne. Co w odniesieniu do nauk prawnych znaczyło, że ich przedmiotem może być tylko prawo ustanowione przez władzę. I konsekwentnie: prawnicy nie tworzą już prawa, mają tylko udział w jego stosowaniu. Do rangi zasady metodologicznej urosło wskazanie Monteskiusza: usta ustawy. W świetle postulatu praworządności, będącej przecież założeniem funkcjonowania systemu demokratycznego, zasada to oczywista. Z punktu widzenia praktyki już mniej pewna, jeśli wymiar sprawiedliwości nie ma ulec robotyzacji. Ale przecież wobec splecenia prawa i polityki znaczy ta zasada, że apolityczna decyzja sędziego jest aplikacją politycznej decyzji prawodawcy. Zaniecham rozwijania tego problemu, nie chcę wywoływać upiorów przeszłości nie tak bardzo przecież odległej.

To i tak dobrze, że dziś podnosi się problem słuszności prawa i że słuszność prawa stała się znów tematem godnym prawników – zarówno na etapie jego stanowienia, jak też w procesie jego stosowania. Powiedziałbym, że wraz z powrotem na salony problemu słuszności prawa, prawo zostało uratowane. Przestało być jedynie nazwą wyrażającą wolę polityczną i przykrywającą prawdziwy charakter tej woli. Już samo stawianie problemu słuszności prawa świadczy, że nie jest ono czymś, co zależy jedynie od kaprysu władzy, lecz że jest to wartość godna zainteresowania i zasługująca na pielęgnowanie. Nawiążę do przyjętego jako motto mojego wykładu zdania Pomponiusza: nie może istnieć prawo, jeśli nie ma bieglego w prawie, który by je ulepszał.

Umiejętność prawnika to przede wszystkim biegłość w pielęgnowaniu prawa, co wymaga respektu dla prawa i ciągłej troski o jego jakość. Swemu zatroskaniu o prawo dawali wyraz najwięksi myśliciele: od Platona i Arystotelesa przez Tomasza z

Akwinu do Kanta i Hegla, i – w naszych czasach – Jana Pawła II. Ich, klasyków myśli prawnej, wkład jest ogromny, ale bezpośrednią walkę o prawo toczyli prawnicy. Użyłem zwrotu „walkę o prawo” w ślad za słynnym wykładem Rudolfa Iheringa z 1872 roku. Iheringowi nie chodziło o polityczną walkę o prawo, lecz o zadania prawników i metody pozwalające te zadania realizować. Były to czasy żywych, a wymuszanych wielkimi kodyfikacjami XIX w., dyskusji metodologicznych. Gdy bowiem spisano – jak się wydawało – całe prawo, łącznie z prawem naturalnym (a spisując je wbito mu nóż w plecy), trzeba było zmagać się z problemem, jak postępować, by rozstrzygnięcie oparte na ustawach było *dictio iuris*, wypowiedzią o prawie („Rechtsfindung” – znaleźć prawo *in concreto*). Nader to ważne, a nie mniej ważne są związane z tym problemy etyczne. Ale nie o tym chcę dziś mówić. Pragnę nawiązać do edukacyjnej roli prawa i prawników – i to niepolegającej tylko na wyjaśnianiu i wykładni prawa, lecz bardziej na kształtowaniu poczucia prawa, zmysłu prawa – bo kto miałby to robić. Na funkcji edukacyjnej, która byłaby nie tylko następcza w stosunku do prawa (i niecofająca się przed krytyką), lecz wyprzedzająca, chociaż nieraz nawiązująca do konkretnych wydarzeń czy ustaw – po to, by zapobiec powtórkom w przyszłości.

Bogu dzięki, zdarzają się przykłady takiej sięgającej korzeni edukacji prawniczej. Przepraszam, że posłużę się przykładem kiedyś w uzasadnieniu werdyktu Trybunału Konstytucyjnego z 22 września 2006 r. przypomniano zasady elementarne i fundamentalne dla funkcjonowania prawa, więcej: nieodzowne, by prawo zasługiwało na nazwę prawo. Przede wszystkim poszanowanie godności człowieka. Przyrodzona godność osoby jest wartością konstytucyjną. Wnosząc z zachowań można by sądzić, że najbardziej zapominają o tym ci, których naród wybrał do tworzenia prawa. Wydawało się, że wraz ze zmierzchem ustroju opartego na założeniu walki klas nie będzie się już tworzyło prawo „przeciw...”. Jako kapłan katolicki wiem, kto winien znajdować się w pierwszym szeregu broniących godności człowieka – człowieka „w ogóle”, a także człowieka konkretnego, zwłaszcza gdy usiłuje się go poniewierać czy deptać jego pamięć. Ale skoro bez respektu dla człowieka nie ma dobrego prawa, więcej nie ma w ogóle prawa, to przyswajanie tej oczywistości należy też do prawników. W interesie społecznym, ale także ich własnym. Boć to przecież na nich (na polityków znacznie rzadziej) spada odium za złe funkcjonowanie sądów, urzędów. Właśnie dlatego, że znają się na prawie, winni prawnicy uświadamiać ludziom, „co prawo może” i od czego „ono zależy”. Zwłaszcza wobec współczesnej erupcji ustaw, równoległej do erozji innych regulatorów – etycznych, obyczajowych, religijnych... Społeczeństwo zgłasza coraz większe oczekiwania wobec prawa, politycy chętnie je spełniają i obciążają prawo coraz to nowymi zadaniami, powiększając przy okazji zakres swej władzy. A przecież prawo jest wprawdzie samoistnym regulatorem życia i jako taki ma swoją wartość, ale nie jest wartością samoistną ani niezależną. Prawo jest tak dobre, jak na to pozwala żywe w społeczeństwie poczucie odpowiedzialności i solidarności. Prawo jest bezużyteczne, służy najwyżej za zasłonę dymną tam, gdzie w obiegu

pozostaje słowo wróg, w społeczeństwie owianym duchem walki. Wspomniałem starochrześcijańskie mozaiki *Dominus dat legem*. Z tamtych czasów zachowały się też mozaiki *Dominus dat pacem*. Historycy sztuki widzą w nich pewną całość ideową: pokój jako uwarunkowanie prawa⁷.

V. Prawo wymaga klimatu solidarności, ale też jest jednym z czynników kształtujących ten klimat. Wobec tego sprzężenia zwrotnego wypadałoby więc postulować prawo sprzyjające solidarności. Czy sprzyja solidarności prawo, którego stanowieniu towarzyszy wskazywanie, kto nie musi się bać? Czy sprzyja solidarności rosnąca rola kategorii odwetu w prawie karnym – i nie tylko, i nie tylko w prawie, lecz w myśleniu o prawie? Chodzi mi właśnie o oddziaływanie na to myślenie o prawie. O uświadamianie założeń i uwarunkowań tworzenia dobrego prawa i dobrego jego funkcjonowania... O formowanie bazy, w której prawo funkcjonuje, ale z której też prawo wyrasta i z której wywodzą się prawodawcy. Oddziaływanie nieraz nader zwyczajne: słowem uprzytomniającym, wprowadzaniem racjonalności i rozsądku w dyskusje, po prostu obecnością...

Zacząłem od stwierdzenia, że przywykliśmy do tego, iż prawo tworzy władza prawodawcza, a rola prawników maleje. Jednak historycy prawa, wrażliwi na to, co nowego dzieje się w prawie, zwracają uwagę na pojawiające się procesy odwrotne: mediacje w sporach cywilnych bez udziału sądu, mediacje (konceptcje konsensualistyczne) w sprawach karnych, zmiana optyki prawa administracyjnego, a w nim coraz mniej państwa funkcjonującego w myśl zasady „władza – poddani” (odejście od zasady „państwo nie pakuje”)⁸. W dziejach prawa łatwo wyświecić dwie tradycje: jedna: prawo to wola ustawodawcy, druga: prawo to to, co dzieje się w głołwach prawników. Te tradycje niekoniecznie muszą się wykluczać, ale przeważnie się kłócą. Sprzężenie polityki i prawa powoduje, że o dobre prawo zawsze trzeba było się kłócić. Dziś te kłótnie toczą się głośno i rozlegają się szeroko. Należy sobie życzyć, by głos prawników brzmiał doniośle i okazał się skuteczny.

Na tę formacyjną, edukacyjną rolę pragnę dziś zwrócić Państwa uwagę. To służba społeczna: szeroka edukacja społeczna, nazwałbym ją zarówno teoretyczną, jak i praktyczną, ale też edukacja mająca w wizjerze polityków. Bo – nawiążę raz jeszcze do Pomponiusza – prawo nie ostoi się, jeśli braknie takich, którzy by je wciąż czynili lepszym.

⁷ F. Nikolasch, *Zur Deutung der „Dominus-legem-dat“ Szene*, *Römische Quartalschrift für christliche Altertumskunde und Kirchengeschichte* 64 (1969) 35–73.

⁸ „Das Recht auf dem Weg zurück in die Gesellschaft” – U. Wesel, *Geschichte des Rechts. Von den Frühformen bis zur Gegenwart*, München 2001, 581.